Nr. 205. Sobota 6 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Obrońcy namiestnika.

Jeszcze posłowie ludowców nie dojechali do Wiednia, gdzie mają zanieść przed prezydenta ministrów skargę na politykę wyborczą i powyborczą p. Korytowskiego, a już ruszyły przeróżne „pióra“ do boju przeciw skarżącym się ludowcom, a w obronie namiestnika.

Głównym punktem wyjścia tych głosów jest jakaś tajemnicza teza polityczna, że na galicyjskiego namiestnika niby nie wolno się w Wiedniu skarżyć...

Tymczasem jest to głupia i nikczemna blaga, którą hodowali konserwatyści tak długo, jak długo z ich właśnie szeregów wychodzili namiestnicy.

Blagę tę popierają obecnie i endecy, choć śmieszna jej czelność wywołuje tylko wstręt u ludzi myślących. Wszak endecy z namiestnika Bobrzyńskiego robili potwora, równego chyba Murawiewowi-Wieszatielowi, wszak podstawiali mu tak długo nogę w Wiedniu u rządu i u dworu, aż go obalili bez pardonu! A teraz, kiedy p. Korytowski to robi z ludowcami, co Bobrzyński robił z endekami, przyłączają się ci ostatni do chóru głosów dziennikarskich, że jakoby nikomu z Galicyi nie wypada skarżyć się na namiestnika Korytowskiego. A co zrobią endeki, jeżeli następca p. Korytowskiego znowu się zacznie dla odmiany im do skóry dobierać?...

Otóż czasy dzisiejsze nie sprzyjają twierdzeniu, że na namiestnika nie wolno się skarżyć w Wiedniu. Za bliska bowiem epoka mianowania p. Korytowskiego...

P. Korytowski został przez rząd wiedeński zaproponowany koronie na namiestnika. P. hr. Stuergkh nie pytał przy tej nominacyi ani sejmu, ani Koła polskiego, ani kraju. Korytowski zawdzięcza swój urząd tylko Wiedniowi.

Następnie kraj nie ma sejmu, a chociaż wedle ustawy namiestnik nie jest wcale odpowiedzialny przed sejmem, to jednak skoro sejmu wcale nie ma i nikt nie wie, czy i kiedy ten sejm będzie mógł obradować, więc nie ma wprost gdzie poskarżyć się w kraju na namiestnika, jeżeliby ten prowadził niewłaściwą dla kraju politykę! W taki sposób namiestnik galicyjski przestałby być urzędnikiem, a stałby się jakimś nieodpowiedzialnym księciem, co oczywiście należy do krainy bajek dla niemądrych dzieci.

Stan prawny jest dzisiaj taki, że c. k. namiestnik odpowiada tylko i jedynie przed rządem wiedeńskim.

Stan polityczny zaś jest taki, że ludność Galicyi nie posiada dzisiaj nawet ukonstytuowanego sejmu, a widoki na to, żeby p. Korytowskiemu udało się sejm uruchomić, są równe zeru. Pozostaje więc dzisiaj jedyna reprezentacya ludności tj. parlament i przed tym parlamentem p. Korytowski odpowie politycznie...

Przy okazyi tych pustych krzyków prasy, które chcą zamknąć usta ludowcom, wyszedł na jaw fakt ciekawy: Zaraz po wyborach zwrócili się Rusini do namiestnika z zapytaniem, czy polska większość trwa przy kompromisie zawartym z Rusinami?

Namiestnik dotąd na to podstawowe pytanie nie może dać odpowiedzi!

Wiemy natomiast, że — był w Marienbadzie, gdzie leczą się ludzie od nadmiernej tuszy; wiemy, że wrócił do Lwowa, wiemy, że wyrobił 800 tysięcy koron zapomogi dla Galicyi, której i 8 milionów koron nie pomoże, no i wiemy, że podobno prowadzi jakieś pertraktacye...

Więc niema znowu czego tak bronić, jeżeliby już o osobę namiestnika komu chodziło.

Między Francyą a Niemcami.

Stosunki francusko niemieckie są, pomimo pozorów uspokojenia politycznego, w ciągłem napięciu i rozdrażnieniu. Co chwila wyłania się jakaś „kwestya“, jakiś „zgrzyt“, jakiś „niepokój“.

Obecnie toczy się znów zawistna polemika między prasą niemiecką a francuską na temat trudności celnych, stawianych wzajemnemu eksportowi i importowi. Polemikę podjęły zrazu małe nacyonalistyczne pisemka, obecnie jednak wtrąciły się do niej po obu stronach bardzo poważne dzienniki. We Francyi stanął do walki „Temps“, w Niemczech „Frankfurter Zeitung“.

Jak zwykle w takich razach bywa, prawdziwy powód ukrywa się poza oficyalnym. Pozornie chodzi Niemcom o to, że francuskie władze celne zaczęły stosować ściślej przepisy obowiązującej ustawy i na granicy domagają się, aby towary niemieckie, wprowadzane do Francyi z napisami firm handlowych francuskich, miały uwidocznione w etykiecie, czy na samym towarze, że są wyrobione w Niemczech, tak, aby kupujący nie mieli najmniejszej wątpliwości, że to nie towar francuski. Żądanie najsłuszniejsze w świecie, które tem mniej powinno gorszyć Niemców, że Anglia pod tym względem już da-

H. BANG.

Cudowne dziecko.

3

(Ciąg dalszy).

W przedpokoju kilka znoszonych, zniszczonych i wytartych płaszczyków dziecinnych, kupionych widocznie na tandecie. Salon był zimny, nieopalony, ubogi, przesiąknięty zapachem potraw.

Pan Teodor Franz zaproponował ośmset franków miesięcznie i kontrakt na pół roku. Don Emmanuelo de-las Forezas przystał i wziął połowę miesięcznej gaży jako zadatek.

Zgodzono dla Karolka nauczyciela, który całymi dniami grał z nim trzy utwory. Impressario był zawsze obecny przy lekcyach. Uważał, w jakich miejscach Karolek zlekka fałszuje i radował się: wiedział, że te drobne fałsze dziecka spodobają się bardzo publiczności.

Zbliżał się dzień pierwszego koncertu, który odbyć się miał w Brukseli.

W przeddzień odjazdu złożył don Emmanuelo de-las Forezas wizytę pożegnalną panu Teodorowi Franzowi. Potomek hiszpańskich grandów był człowiekiem ustępliwym: z łatwością przyjął maniery odpowiednie dla członka „czcigodnej rodziny urzędniczej z Prowancyi“, począł nosić się sztywnie, po wojskowemu, przestał czernić wąsy, do ręki wziął prostą laskę z dużą złotą gałką.

— Panie drogi — zawołał impressario — czemu nie nosi pan krepy na cylindrze?

— Krepy?

— Tak jest, krepy. Czyż nie czytałeś pan w pismach o zgonie matki Karolka.

Nazajutrz zjawił się na dworcu w towarzystwie Karolka pan Dupont starszy, recte don Emmanuelo de las Forezas. w wysokim cylindrze, przystrojonym krepą. Karolek otrzymał od pana Teodora Franza prezent: obręcz z monogramem K. D. Cudowne dziecko wsiadło do przedziału pierwszej klasy i wzięło z sobą obręcz.

Impressario został w Paryżu. To było jego zasadą: zawsze trzymał się na uboczu.

— Obecność impressaria psuje prasę — mawiał. — Ci panowie od pióra sądzą, że impressario zjawia się zawsze z rozmaitemi sztuczkami w zanadrzu.

Nazajutrz po pierwszym koncercie wezwano go telegraficznie do Brukseli. Nie wyjechał natychmiast, zabawił w Paryżu całą jeszcze dobę, przeczytał pisma brukselskie i wtedy dopiero udał się do Brukseli.

Skrzypek Karol Dupont, cudowne dziecko z Prowancyi, zrobił w Brukseli kompletną klapę.

Na peronie dworca brukselskiego spotkał pan Teodor Franz don Emmanuela. Stary miał smutną i kwaśną minę.

— Czegóż można żądać od takiego dzieciaka? — rzekł na wstępie płaczliwym tonem. — Czegóż można żądać. Oczywiście taki mały chłopczyna nie może grać jak Sarasate.

— Najlepiej pan zrobisz, jeżeli na ten temat będziesz milczał. Malec grał jak dziki osioł.

Mały Karolek był bardzo przygnębiony. Ojciec zbił go nielitościwie, aż całe jego plecy pokryły się żółtemi i sinemi plamami. Nic więc dziwnego, że cudowne dziecko patrzało na pana Teodora Franza z podełba, oczekując od niego jeszcze bardziej dotkliwych razów. Lecz pan Teodor Franz rozpakował duże pudło, pełne rozmaitych zabawek paryskich i obdarzył niemi niefortunnego koncertanta. Karolek rozjaśnił twarz, widząc, że o biciu niema nawet mowy.

Impressario wyszukał dla Karolka nowego nauczyciela i rozpoczęło się na nowo studyowanie tych samych, co i poprzednio, trzech utworów z dodatkiem „Kakadu der Schneider“. Lekcye ciągnęły się tak długo i były tak wyczerpujące, że biedny Karolek czuł się bliskim omdlenia. Pan Teodor Franz kazał mu studyować rozmaite uśmiechy i naiwne ruchy dziecinne, które miał zawsze podczas gry wykonywać.

Karolek był posłuszny, grał obojętnie, uśmiechał się i wykrzywiał się jak małe dziecko.

Przy końcu lekcyi poczynał płakać, słabe rączki dziecka omdlewały ze zmęczenia, nie był w stanie utrzymać skrzypiec. Płakał rzewnie i rozmazywał piąstkami łzy po całej twarzy.

— No, jeszcze raz.

— Nie mogę. Boli.

— Tylko jeden raz jeszcze. Dam ci czekoladkę.

Karolek w bek.

— Nie chcę czekoladki. Boli.

— No, jak zagrasz, dam ci, co sam chcesz?

Karolek patrzał z podełba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wno poszła znacznie dalej i każdy wogóle towar, sprowadzany tam z Niemiec, musi mieć napis: „Made in Germany".

Tem łatwiej domyśleć się poza tem właściwego powodu, a jest nim nie co innego, jak prawdziwie świetne postępy ekonomiczne Francyi w ostatnich czasach. Nietylko bowiem jej bilans handlowy zagraniczny w r. 1912 wzrósł o 444 milionów, na 14 miliardów 587 milionów, ale nadto przesunięcie się cyfr wewnątrz tego bilansu nastąpiło znacznie na korzyść Francyi. I tak np. wywóz przedmiotów fabrykowanych zwiększył się aż o 329,839 000 franków, podczas gdy import w tej samej rubryce zwiększył się tylko o 85,077.000 franków. Dowodzi to potężnego i nagłego rozwoju francuskiego przemysłu, który to fakt jeszcze podkreślają niektóre cyfry importu. Mianowicie przywóz artykułów pierwotnych, potrzebnych do przemysłu, wzrósł o 126,799 000 franków, podczas gdy ich wywóz zwiększył się tylko o 104 855 000 franków, czyli że nadwyżka na korzyść przemysłu francuskiego i tu wynosi prawie 24 miliony.

Na rok bieżący bilans francuski zapowiada się jeszcze świetniej, bo ogłaszane miesięczne sprawozdania wykazują przyrost importu materyałów do przemysłu, po kilkadziesiąt milionów miesięcznie, tak samo eksport wyrobów fabrycznych objawia wzrost siliny w każdym miesiącu, a import fabrykatów wzrasta słabiej, a nawet niekiedy spada. Jednem słowem Francya, obok Anglii, jest jedynym krajem, który w czasach obecnego przesilenia ekonomicznego może się pochwalić ciągle rosnącym, prawdziwie świetnym bilansem handlowym.

To musi być solą w oku Niemcom i dlatego prasa niemiecka i niemieckie izby handlowe podniosły z powodu przytoczonego postępowania francuskich władz celnych wielki krzyk, że we Francyi prześladuje się przemysł niemiecki, tak, jakby dla jakiegokolwiek dobrego przemysłu krzywdą i prześladowaniem mogło być otwarte przyznanie się do swego pochodzenia!

Na krzyki niemieckie „Temps" odpowiedział liczbami, udowadniając, że niemieckiemu przemysłowi najwidoczniej nikt krzywdy nie robi, skoro przywóz niemiecki do Francyi od r. 1907 do 1912 wzrósł z 506 milionów na 862 i przerósł wywóz francuski do Niemiec o 162 miliony.

Bardzo interesujący obraz stanowi polemika „Frankfurter Zeitung" z artykułem „Tempsa". Dziennik niemiecki, idąc widocznie za radą wielkiego filozofa niemieckiego Schopenhauera, który powiedział, że jeżeli się niema słuszności w rozprawie, trzeba ją nieznacznie sprowadzić na inny przedmiot, prawi o rzekomych trudnościach, stawianych przez francuskie władze celne innym krajom przy handlu tranzytowym i powiada, że Niemcy na zarządzenie francuskie mogłyby odpowiedzieć np. przetrzymywaniem na granicy przesyłek nowalii z Riviery francuskiej — kwiatów i jarzyn — przez jakie dwa dni, aby się popsuły. Zapomina tylko poważny dziennik frankfurcki, że to byłaby pospolita szykana, na którąby najbardziej krzyczeli kupcy niemieccy, gdy Francya korzysta tylko z obowiązującej ustawy i broni się przed podrabianiem swoich towarów przez Niemców, które przybiera niejednokrotnie rozmiary fałszerstwa. Z wywodów „Frankfurter Zeitung" jedno jest uwagi godne, mianowicie, że wywóz francuski do Niemiec, to przedmioty drogie, na których Francya dużo zarabia, a wywóz niemiecki do Francyi składa się z przedmiotów tanich, albo zgoła materyałów pierwotnych, które Francya zużytkowuje w swoim przemyśle i znowu na nich zarabia.

Zamknięcie 22 stowarzyszeń.

Do pierwszego departamentu senatu rosyjskiego wpłynęła cała plika raportów ministra spraw wewnętrznych o zamknięciu 22 stowarzyszeń, zaregestrowanych wedle ustawy z roku 1906.

W tej liczbie znajduje się 13 towarzystw muzułmańskich; większość z nich jednego typu, jak wskazuje ich nazwa — towarzystw kulturalno-ekonomicznych i filantropijnych. Dwa stowarzyszenia są związkami postępowych mahometan, dwa mają na celu opiekę i pomoc materyalną dla uczniów szkół mahometańskich; jedno towarzystwo zajmuje się szerzeniem piśmienności, jedno zaś (tatarsko-kirgiskie towarzystwo wzajemnej pomocy w Guriewie obwodu uralskiego) ma charakter wyłącznie ekonomiczny.

Następnie na zagładę skazano 8 towarzystw polskich. Ponieważ stowarzyszenia o celach kulturalnych zostały na gruncie polskim już przedtem wykarczowane przez carat, a socyalistyczne organizacye istnieją konspiracyjnie, zajął się obecnie rząd rosyjski zniszczeniem kilku organizacyj i stowarzyszeń klerykalnych. Nie oszczędzono przytem nawet towarzystw o tak drobnych zadaniach, jak klerykalne stowarzyszenie sług, lub związek organistów.

Przy okazyi dostało się i jednemu stowarzyszeniu ewangelickiemu — w Zduńskiej Woli, zajmującemu się pielęgnowaniem śpiewu kościelnego.

Z organizacyj, trudniących się filantropią, ministerstwo żąda rozciągnięcia zakazu na towarzystwo św. Wincentego a Paulo, mające w swym statucie niesienie pomocy niezdolnym do pracy i chorym.

Charakterystycznem jest dla biurokracyi carskiej, iż ministerstwo, gwałcąc ustawę o stowarzyszeniach z roku 1906, powołuje się w każdym następnym wypadku na — gwałty poprzednie, jako na autorytety i procedury prawne.

Tak np. przy niweczeniu kulturalnych stowarzyszeń muzułmańskich, uznanych za niemogące jakoby korzystać z regestracyi, przewidzianej w ustawie z r. 1906, powołuje się ministerstwo na fakt zamknięcia kulturalnych stowarzyszeń polskich i ukraińskich. Gdyż, podkreślamy, żadne stowarzyszenie nie zostało zamknięte pod zarzutem wykroczenia przeciwko statutom, lecz na podstawie „rozważań" ministerstwa o niewłaściwem zaregestrowaniu, „rozważań" tak spóźnionych, iż jak podkreśla prasa rosyjska, większość np. przytoczonych stowarzyszeń muzułmańskich istnieje od kilku lat, niektóre powstały w początkach roku 1907.

Wogóle z całego spisu 22 towarzystw tylko jedno — „Zabaw wieczornych" w Moskwie — kwalifikuje się, zdaniem ministerstwa do zamknięcia, na tej podstawie, iż jeden z założycieli został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Sprawy galicyjskie w Wiedniu.

Wiedeń, 4 września.

Rusini i ludowcy przeciw projektowi Głąbińskiego. Deputacya ludowców.

Poseł ukraiński dr Konstanty Lewicki, który wczoraj konferował z hr. Stürgkhiem w sprawie zapomóg dla włościan galicyjskich, dotkniętych wylewami, oświadczył, że uważa projekt sejmowej reformy wyborczej dra Głąbińskiego wprost za prowokacyę Rusinów. Rusini zasadniczo nie godzą się na prawo proporcyonalne, ani też na „wyższą kuryę", na którą także polscy właściciele dóbr nie zechcą się zgodzić, bo najwidoczniej idzie tu o stworzenie stanu posiadania dla wszechpolaków. Rusini nie mogą się też zgodzić na projektowany skład wydziału krajowego.

Również poseł Stapiński oświadczył się z całą stanowczością wobec dziennikarzy przeciwko projektowi dra Głąbińskiego. Szkoda czasu — powiedział poseł Stapiński — na omawianie takich projektów, które są tylko środkiem agitacyjnym; zresztą projekt ów nawet wcale nie dałby się przeprowadzić. Ludowcy uważają się za związanych kompromisem w sprawie reformy wyborczej, dopóki od jego dotrzymania Rusini nie zwolnią Polaków.

Dziś minister Długosz odbył dłuższą konferencyę z prezydentem gabinetu hr. Stürgkhem. W piątek o godzinie 9 rano deputacya posłów stronnictwa ludowego, w skład której wchodzą posłowie Stapiński, Średniawski, Wróbel i Biały, będzie u ministra Długosza, a potem o godzinie 11 u premiera Stürgkha.

Masowe zgromadzenie wyborców w Podgórzu.

We czwartek w wielkiej sali „Sokoła" podgórskiego odbyło się niezwykle liczne zgromadzenie wyborców. Salę zapełniły tłumy wyborców-robotników, kolejarzy, kupców, miejscowej inteligencyi. Zapał, z którym witano ustępy, podkreślające konieczność wyboru kandydata socyalistycznego, był wymownym dowodem sympatyi, jaką cieszy się kandydat tow. dr Emil Bobrowski wśród szerokich kół ludności podgórskiej.

Zgromadzenie zagaił tow. dr Glassner, poczem do prezydyum wybrano tow. dra Glassnera, Packana i Surmana.

Pierwszy zabrał głos owacyjnie witany poseł **Daszyński**. Mowca w obszernym wywodzie kreśli obraz obecnej przerażającej nędzy galicyjskiej, bezsilności i nieżyczliwości sfer rządzących, zachowania się biskupów i kleru wogóle, krachu galicyjskiego autonomizmu. A nowy namiestnik? Kto o nim wie cokolwiek? (Okrzyki: nic!). Wiemy tylko, że był w Marienbadzie (Wesołość)... Ale co zrobił dla kraju, dla uruchomienia sejmu?

A więc bez sejmu, bez autonomii, jak nadzy, jesteśmy w kraju, o namiestniku wiemy tylko tyle, że robił wybory, bo taki widocznie już los w Galicyi każdego namiestnika.

Dalej mówca szkicuje obraz rozbicia sejmów krajowych w Austryi wogóle i stwierdza, że mamy obecnie tylko parlament, i oczy wszystkich zwracają się ku parlamentowi. Wszyscy będą teraz patrzyli na okręg podgórski, gdyż wybór tego lub innego kandydata będzie miał wielkie znaczenie symptomatyczne. Jeśli kupcom, robotnikom, rzemieślnikom dzieje się dobrze, niech głosują na rządowego kandydata. Jeśli zaś nie, w takim razie niech kartką, wypełnioną na socyalistycznego kandydata, zapłacą rządowi za mobilizacyę, za ruinę, za wszystko! (Oklaski).

Mówca w energicznych słowach przestrzega uwijające się po Podgórzu hyeny. Podgórze jednak dowiodło, że umie stać twardo przy swoim kandydacie, jak to było przy wyborach poprzednich, gdy stawał Korytowski, który obecnie złożył mandat, bo go więcej nie potrzebuje.

W tych ciężkich chwilach gdzie jest rząd, gdzie jego pomoc? Tylko dwie rzeczy są pewne — że 40 tysięcy nowego rekruta weźmie rząd w jesieni i 130 milionów nowych podatków. Czyż więc mamy zasilić parlament jeszcze jednym rządowym kandydatem, który będzie siedział w Kole polskiem i będzie szedł za rządem; w najlepszym razie będzie mógł wyjść na korytarz...

Mówca szczegółowo charakteryzuje stosunek socyalnych demokratów i Koła polskiego względem tak ważnych spraw, jak ubezpieczenie, drożyzna, ustawy o prasie, zgromadzeniach, stowarzyszeniach, kwestyi kobiecej itd., a wkońcu przedstawia sylwetkę kandydata socyalistycznego, tak zasłużonego dla miejscowego ruchu robotniczego.

Pamiętajcie, że parlament znajduje się w przededniu nowej walki. Militaryzm jest nienasycony. Doprowadzono armię do 580.000, wyśrubowano długi do wielu miliardów. I w odpowiedzi na to poślecie do parlamentu chińską figurkę, która będzie na wszystko kiwała główką? (śmiech).

W gorących słowach poleca poseł Daszyński zebranym kandydaturę dra Bobrowskiego, zasłużonego pracownika na polu krzewienia kultury. (Huczne oklaski).

Na trybunę wstępuje przywitany burzą oklasków kandydat **dr Emil Bobrowski**. Wobec spóźnionej pory w krótkich słowach przedstawia swe zapatrywania na ważniejsze sprawy bieżące i oświadcza, że w razie wybrania go na posła w dalszym ciągu będzie pracował dla miejsco-

wego ruchu. Wzywa do energicznej pracy przedwyborczej, jakkolwiek na razie poważnego kontrkandydata nie ma. Za takiego bowiem nie może uchodzić ani p. Gadomski, ani też — ks. Piksa. (Wesołość i oklaski).

O godzinie 9¼ imponujące to zgromadzenie zamknął z ramienia prezydyum tow. **Packan** wezwaniem do wytrwałej akcyi przedwyborczej.

KRONIKA.

Piątek 5 września.

Nowiny krakowskie.

„Nowa szkoła polska". W czerwcu b. r. zawiązało się w Krakowie Towarzystwo budowy domu szkolnego w celu wybudowania w zdrowej dzielnicy miasta domu wśród ogrodu na pomieszczenie szkoły koedukacyjnej, prowadzonej przez p. Ramułtową. Wykonanie tego planu miałoby doniosłe znaczenie dla dobra naszych dzieci, dając trwałe podwaliny „nowej szkole polskiej". Kierunek szkoły pani R. zasługuje na tę nazwę. Uczniowie zdają wprawdzie na życzenie rodziców egzaminy w szkołach publicznych, jednak system nauczania tak jest umiejętnie przystosowany do stopnia rozwoju dziatwy, że nauka staje się dla niej przyjemnością raczej — niż uciążliwą pracą.

W miarę postępu wykładu odbywa się w chronologicznym porządku oglądanie zabytków naszej kultury, od smoczej jamy począwszy, przez wszystkie pomniki dziejów rodzinnych, po najnowsze czasy.

Tego roku otwiera się przy zakładzie pracownia przyrodnicza, dająca uczniom sposobność robienia doświadczeń pod kierunkiem nauczycieli.

Praca w ogródku, slöyd pedagogiczny, wycieczki skautowe pod odpowiednim kierunkiem, przyczyniają się znakomicie nietylko do rozwoju fizycznego, lecz wyrabiają sprawność, dokładność w pracy i poczucie obowiązku.

Wesoły, zdrowy wygląd uczniów i dobre postępy w naukach świadczą o dodatnim wyniku gorliwej pracy.

Pani Ramułtowa zapewniła sobie współpracownictwo dzielnych sił pedagogicznych, a konferencye dają pole do przedłożenia nowych pomysłów, przyjmowanych lub odrzucanych po szczegółowej dyskusyi. Wyłoniła się tym sposobem opieka wychowawcza; nauczyciele lub nauczycielki mają przydzielone małe grupy dzieci, któremi się opiekują poza godzinami szkolnemi.

Odbywają się też tak zwane konferencye rodzicielskie, aby otrzymać jednolity kierunek wychowania przez kontakt domu ze szkołą. Na jednej z takich konferencyj powstał — jako dowód uznania ze strony rodziców — plan wybudowania odpowiedniego domu, aby zapewnić młodemu pokoleniu należyty rozwój wśród odpowiednich pod każdym względem warunków.

Obława na emigrantów. Pod pozorem wstrzymywania emigracyi popisowych (tj. należących do wojska) policya krakowska na dworcu kolei dzień w dzień aresztuje i zawraca mnóstwo wychodźców, szukających zagranicą ocalenia z otchłani nędzy i głodu, w jaką kraj nasz pogrążyło przesilenie ekonomiczne. Osobliwa rzecz, że każdy emigrant okazuje się „popisowym". Onegdajszej nocy policya zatrzymała znów 32 takich „popisowych", oraz aresztowała agenta emigracyjnego Józefa Pęcaka z Grabanina pod Jasłem, a za drugim agentem emigracyjnym Wojciechem Kiczką z Brzeżanki pod Czyżową, który na czas zbiegł z dworca kolei, wdrożyła poszukiwania. Pęcak był agentem pruskiej firmy przewozowej Weichmann, a Kiczka firmy M. G. Freudberg w Antwerpii.

Nowe budynki sanitarne. Sekcya ekonomiczna Rady m. Krakowa zatwierdziła wynik licytacyi na roboty budowlane dla budynków sanitarnych w Prądniku Białym, przyjmując najniższą wspólną ofertę na roboty: murarskie, dekarskie, niwelacye terenu, kanał, ogrodzenie betonowe i żelazne, wspólną ofertę na roboty ciesielskie i ogrodzenia drewniane, dalej na roboty kamieniarskie i wreszcie na roboty blacharskie. Ogółem rozdano robót na blisko 190 000 K.

Do szkół średnich w Krakowie i Podgórzu zapisało się obecnie na rok szkolny 1913/14 ogółem 4309 uczniów. Do gimnazyum św. Anny (15 klas) zapisało się 616 uczniów) św. Jacka (12 klas) 418, filii św. Jacka (12 klas) 462, Sobieskiego (16 klas) 762, IV realne gimnazyum (15 klas) 562, V gimnazyum (10 klas) 362, do I szkoły realnej (14 klas) 383, II szkoły realnej (11 klas) 388, do gimnazyum w Podgórzu (15 klas) 406 uczniów.

Interesującą jest statystyka wpisów do pierwszej klasy w powyższych zakładach. Do gimnazyum św. Anny wpisało się 106 uczniów (2 oddziały), do gimnazyum św. Jacka 80 (2 oddziały), filii św. Jacka 91 (2 oddziały), gimnazyum Sobieskiego 90 (2 oddziały), IV gimn. realn. 131 (3 oddziały), V gimnazyum 51, I szkoły realnej 74 (2 oddziały), II szkoły realnej 47, do gimnazyum w Podgórzu 74 (2 oddziały). Ogółem liczba wszystkich uczniów, którzy się wpisali do pierwszej klasy wymienionych dziewięciu zakładów średnich w Krakowie i Podgórzu, wynosi 747.

Okaleczenie w kopalni. Wczoraj przywieziono do Krakowa słuchacza politechniki lwowskiej Tadeusza Wawrzę, któremu w kopalni węgla w Sierszy wielka bryła węgla kamiennego potrzaskała nogę. P. Wawrza odbywał w Sierszy praktykę techniczną. Z dworca przewiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Zamykanie jatek i masarń w niedzielę. Cech rzeźników i masarzy w Krakowie podaje do wiadomości, iż w myśl rozporządzenia namiestnictwa z r. 1908 o spoczynku niedzielnym w przemyśle rzeźnickim i masarskim od 1 września w każdą niedzielę wszystkie sklepy ze sprzedażą mięsa i wyrobów masarskich będą zamknięte, zaś sprzedaż wykonywaną będzie w każdą sobotę do godz. 9 wieczór.

Podróż pod wagonem! Na tutejszym dworcu kolei przytrzymano Dymitra Pachołka, który chciał odbywać podróż z Prus do Drohobycza na przyrządach hamulcowych pod wozem. Do Krakowa przybył pociągiem pospiesznym Nr 1. Ślusarz kolejowy, badający koła pociągu, zauważył człowieka wyciągniętego na poprzecznych sztabach hamulca. Wydobyto go z pod wozu. Twarz miał całą pokrytą sadzami, a odzież podartą. Na policyi zeznał, że tak przyjechał z Oświęcimia, ponieważ pieniądze, które zarobił na „Saksach", zgubił w drodze. Pachołek pochodzi z Uroza z pow. drohobyckiego. Odesłano go z Krakowa do Drohobycza bezpłatnie trzecią klasą.

Ucieczka umysłowo chorej. Józef Gutchen, funkcyonaryusz „Canadian Pacific" z Antwerpii, przywiózł stamtąd z polecenia firmy do Krakowa umysłowo chorą Aksenię Bałaniuk, rodem z Czerniowiec, która w drodze do Ameryki zachorowała. Na tutejszym dworcu pozostawił ją na kilka minut, chcąc zasięgnąć informacyj co do odjazdu pociągu do Czerniowiec. Gdy powrócił, nie zastał Bałaniukówny. Poszukiwania policyi nie dały wyniku. Dziewczyna zbiegła w niewiadomym kierunku.

Leon Wyrwicz wystąpi dnia 7 (niedziela) i dnia 8 (poniedziałek) b. m. w sali starego teatru. Na program złożą się świeżo podpatrzone typy. Mię-

---

WRTANES PAPAZJAN.

SZACHNA.

(Z ormiańskiego).

7

(Dokończenie).

— Milcz, giaurze! Łżesz, psi synu! Umiesz tańczyć! Tańczysz w swoim kościele, ubrany w ten szeroki, biały płaszcz. Nie gadaj dużo, tylko pij i tańcz, bo ci zaraz każę zgolić twoją capią brodę.

— Zatańcz-no, zatańcz popie, pókim dobry — zawołał słodkim głosem Hussejn-effendi. — Cóż ci to szkodzi? Zatańcz, dostaniesz pieniędzy, dużo pieniędzy.

Proboszcz padł na kolana.

— Effendi! — zawołał, czołgając się. — Przysięgam, nie umiem tańczyć!

Wreszcie effendi z Konstantynopola stracił cierpliwość. Rzucił się na proboszcza i schwycił go za brodę, potem postawił na równe nogi i krzyknął:

— Więc nauczę cię, jak się tańczy!

Trzymając go za brodę, począł szybko obracać się z nim, aż nieszczęśliwy starzec, skrwawiony i sponiewierany, runął nieprzytomny na ziemię. Wtedy effendi puścił go i trzymając garść włosów, wyrwanych z jego brody, zawołał:

— Widzisz, uparty głupcze, oto tak się tańczy. No, wstawaj, wypij wódki i wynoś się precz.

Siłą wlał mu do zaciśniętych ust szlankę „mastyka".

IV.

Uczta Hussejn-effendiego, ciągnąca się całe dziesięć dni, skończyła się. Muzykant Kanonczi-Chaczik i śpiewak Achabab, obaj Ormianie-zaprzańcy, wrócili do Erzerumu, szczodrze obsypani podarkami i gotówką. Machmud-aga, obiecawszy złote góry Hussejn-effendiemu odjechał, nie zwracając najmniejszej uwagi na głuchy pomruk, szmery niezadowolenia i skargi mieszkańców Jachii, porzucił „dziewczynkę giaurską", która go zabawiała w ciągu jednej nocy. Na odjezdnem oświadczył, że bawił się dobrze i zapowiedział, iż na przyszły rok znów wybierze się do Jachii.

Hussejn-effendi był w złotym humorze, czuł się jednak nieco zmęczonym i został na parę dni w Jachii, aby wypocząć po libacyach i wrażeniach. Potem dopiero postanowił udać się do wsi Kachkik po daninę.

Cały miesiąc upłynął od czasu, kiedy Omar-czawusz w imieniu Hussejn-effendiego opieczętował zboże we wsi Hachkik. Wreszcie Hussejn-effendi w towarzystwie Mustafa-czawusza raczył przybyć.

— Zaczęły się słoty. Chłopi widząc przybywającego szachnę, uradowali się wielce, gdyż poczęli się niepokoić, że po kilku dobrych ulewach łagodna, jak baranek, cicho szemrząca rzeczułka św. Daniela zamieni się w groźny, zbałwaniony i wszystko po drodze niszczący potok. Nadzieja wstąpiła w ich serca, że da się jeszcze sprzedać pszenicę, zanim zabierze ją wylew.

Hussejn-effendi rozkazał wójtowi przygotować cały tabor arb, koni i wołów, udał się osobiście do stodół, mierzył zboże i słomę, kazał odłożyć to, co uznał za swoje i naładować na arby. Cały ten tabor, dozorowany przez Omar-czawusza i Mustafa czawusza, ruszył z hałasem i skrzypieniem do miasta.

Chłopi czekali, aż powrócą ich arby i bydło, a tymczasem zajęli się zaszywaniem dziur w workach i przygotowywaniem się do odwiezienia swojej pszenicy. Zapadła noc i chłopi spoczywali kamiennym snem: śniły im się worki, napełnione piękną, złocistą pszenicą.

W tem po północy uderzył dzwon kościelny na trwogę, rozległy się krzyki, z domów powybiegały wpółubrane postacie, wystraszone, wpółprzytomne. Dokoła nic, tylko jęki, płacz, wycie psów i jakieś głuche, jakby podziemne huczenie.

Czarne niebo zawisło ciężko nad nieszczęsną wsią, deszcz nie lał, lecz płynął jedną nieprzerwaną strugą. Nie upłynęło kwadransa, jak płaszczyzna zamieniła się w jezioro, a z rozdołów buchały gwałtownie potoki rozszalałej wody, łagodna zaś dotychczas i potulna rzeczka św. Daniela nabrzmiała i pędziła, jak huragan, niosąc olbrzymie, stuletnie drzewa, wyłamane z korzeniami, dachy i całe chałupy, stodoły, słomę. W nurtach jej, jak lawa, toczyła się i kłębiła pszenica, wyniesiona z gumien.

Taki to obraz ukazywał się w chwilach, gdy krwawe błyskawice rozdzierały raz po raz czarną kopułę nieba.

Napróżno niektórzy chłopi chwycili za łopaty, chcąc walczyć z rozszalałym żywiołem. Kilku śmielszych utonęło, inni cofnęli się.

Rzeka pędziła, jak rozjuszone zwierzę, oślepłe od wściekłości i namiętności niszczycielskiej.

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396. Telefon administracyi 2314. Redakcya na I-szem piętrze. Administracya na parterze.

dzy innymi: radca na posiedzeniu Rady miejskiej, ostatnie wybory do sejmu, migawka z ćwiczeń wojskowych, fiaker Nr 154 i wiele innych. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni S. A. Krzyża nowskiego, a w dzień przedstawienia od godz. 3 popoł. w kasie starego teatru. Na przedstawieniu przygrywać będzie orkiestra 1 p. p.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

W Czytelni Robotniczej w Dębnikach dziś, w środę, o godz. 8 wieczorem wykład prof. A. Kropatscha, ilustrowany obrazami świetlnymi p. t. „Wrażenia z Belgii".

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Taniec czynowników".
Sobota: „Niu", tragedya każdego dnia, w 4 aktach (9 obrazach) Józefa Dymowa.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek: Ksiądz Marek".

Nowiny lwowskie.

1863—1913. W dniach 7 i 8 b. m. odbędzie się we Lwowie zjazd uczestników ostatniej walki zbrojnej o niepodległość, a w drugim dniu odbędzie się uroczyste złożenie hołdu idei wolności i bojownikom o nią. Uroczystość dnia 8 września (w poniedziałek) odbędzie się z następującym programem: O godz. 9 rano zbiorą się uczestnicy uroczystości na placu powystawowym. Organizacye robotnicze zbiorą się koło dawnego świetlanego wodotrysku. O godz. 10 rano odbędą się przemówienia: reprezentanta komitetu obchodowego, reprezentacyi węgierskiej i reprezentanta uczestników 1863 r. Po przemówieniach udadzą się uczestnicy obchodu uroczystym pochodem ulicami Pułaskiego, św. Zofii, Zyblikiewicza, Pańską i Piekarską na cmentarz Łyczakowski, gdzie koło krzyża pamiątkowego r. 1863 delegacye złożą wieńce i odbędą się przemówienia: reprezentanta miasta i zgłoszonych mówców. Imieniem klasy robotniczej, zorganizowanej w polskiej partyi socyalno-demokratycznej przemawiać będzie poseł tow. Hudec.

Komitet partyjny wzywa zorganizowanych robotników, by masowy wzięli udział w pochodzie i zebrawszy się wcześniej w swych lokalach, z emblematami i sztandarami stawią się punktualnie na placu powystawowym. Organizacye zechcą też z pośród swych członków wyznaczyć członków komitetu porządkowego.

Ponadto komitet partyjny wzywa wszystkie organizacye, by zachęciły swych członków do gremialnego zwiedzania wystawy r. 1863, mieszczącej się w Pałacu Sztuki na placu powystawowym. — Komitet wystawy dla wycieczek zgłoszonych wcześniej do komitetu partyjnego, udziela zniżek wstępu po 10 h od osoby. Zorganizowani robotnicy powinni wraz z rodzinami jak najliczniej zwiedzać wystawę. Kilka organizacyj zwiedziło już wystawę, a reszta powinna to uczynić jak najrychlej, gdyż wystawa trwać będzie tylko do końca września.

Uroczysty wieczór w sali ratuszowej urządza sekcya oświatowa I Czytelni Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego w poniedziałek dnia 8 września o godzinie 7 wieczór. Program wieczoru będzie następujący: 1. Słowo wstępne. 2. „Wznieś się orle" (Żukowskiego), „Cichy Domku" (St. Moniuszki). (Wyjątek ze „Strasznego Dworu"), „Barcarolla" (z „Opowieści Hofmanna"), odśpiewa chór Czytelni J. Słowackiego. 3. „Miejmy nadzieję", „Czy marzą", oddeklamuje panna M. Klebańska. 4. „Straż Królewny" (Halevy), „Wierna miłość" (Fucżik), „Czuła tajemnica" (Isouard), odegra orkiestra smyczkowa Czytelni J. Słowackiego „Naprzód". 5. „Listopad" (G. Daniłowski), „Na Pobojowisku" (B. Czerwiński), oddeklamuje panna K. Wilhanówna. 6. „Wspomnienie z Kijowa", „Walc Przyszłości", „Nasz marsz" (D-dur), odegra klub mandolinistów Czytelni J. Słowackiego. 7. „Król Thuli" (Veit), „Taniec szkieletów" (W. Studziński), „W górach mieszka wolność" (Küchen), odśpiewa chór Czytelni J. Słowackiego.

Wstęp na salę 20 halerzy, krzesło 1 kor. Bilety wcześniej do nabycia: w sklepie konsumu, Piekarska 18; w sklepie konsumu, ul. św. Marcina 1; w stow. metalowców, Ormiańska 15, od 7 do 9 wieczór. W dniu wieczoru przy wstępie na salę.

„Co zwiedzać w Galicyi?" Pod tym tytułem wydał Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie (ul. Romanowicza 9) broszurę dra M. Orłowicza, zawierającą krótki opis tego, co w kraju jest dla zwiedzającego najciekawszem pod względem turystycznym, historycznym, przyrodniczym, artystycznym i etnograficznym. Broszurę zdobi 21 ilustracyj z wycieczek Klubu. Chcąc, by dziełko to dostało się do jak najszerszych sfer celem wzmożenia ruchu turystycznego, oznaczono bardzo niską cenę: 50 hal. za egzemplarz.

Aresztowanie zbiegłego więźnia. Dochodzenia w sprawie ucieczki Hanicza przynoszą szczegóły, stwierdzające nieoględność zarządu więzienia. Oto Hanicz w tym dniu, w którym uciekł, widocznie już uplanowawszy ucieczkę, prosił, aby go przeznaczono na turę czyszczenia kloak, która w tym dniu na niego nie przypadała. Zarządu nie zastanowiło nawet to żądanie i zgodzono się na nie, co umożliwiło mu ucieczkę. Ucieczka odbyła się w oczach straży, a gdy strażnik złożył się do uciekającego z karabinu, okazało się, że karabin był nienabity.

Koledzy Hanicza, którzy wiedzieli dokładnie o wszystkiem, w tym samym dniu urządzili na jego cześć ogromną pijatykę.

Stwierdzono dalej, że po ucieczce Hanicz zjawił się niedaleko policyi.

Onegdaj przed południem jeden z agentów policyjnych dowiedział się, że w jednym z domów przy ul. Lenartowicza przebywa zbiegły z więzienia sprawca mordu przy ul. Długosza, Hanicz. Agent udał się na miejsce, popełnił jednak tę nieostrożność, że postawił dwóch policyantów tylko w bramie, co umożliwiło Haniczowi ucieczkę przez ogród.

Dopiero w nocy z środy na czwartek aresztowano Hanicza.

Mianowicie o godz. 1 w nocy agenci policyjni pod komendą komisarza Pisarskiego przeszukiwali wszystkie domy przy ul. Blacharskiej, otrzymawszy wiadomość, że w jednym z tych domów ma się ukrywać Hanicz.

Wreszcie wkroczyli do domu pod L. 24 przy ul. Blacharskiej, przeszukali go starannie i już zdawało się, że wszelkie ich zabiegi będą bezowocne.

Wtem jeden z agentów zwrócił uwagę, że w domu tym mieszka Apolonia Rozborska, żona Michała, notowanego złodzieja, odsiadującego 7-letnie więzienie za zbrodnię kradzieży.

W mieszkaniu nie znaleziono nikogo. Kiedy jednak przybyto na strych, zastano tu leżącego człowieka, w którym przy świetle latarki agenci poznali zbiegłego Hanicza. Agenci rzucili się na Hanicza i skrępowali go. Hanicz stawiał rozpaczliwy opór, tak, że 5 agentów musiało wytężyć wszystkie siły, aby go ubezwładnić. Znaleziono przy nim nóż, wyostrzony jak brzytwa.

Sprowadzony na inspekcyę Hanicz oświadczył, że ucieknie bezwarunkowo ponownie, „sposobność nadarzyć się musi". Gdyby nie był schwytany, byłby w najbliższych dniach ułatwił ucieczkę swemu wspólnikowi Białoniowi. Uczyni to w najbliższej przyszłości.

Agentom policyjnym opowiadał Hanicz, że Białoń pragnie ucieczki głównie w tym celu, aby wykonać straszną zemstę na agencie Jankiewiczu, który go przy schwytaniu po ucieczce z więzienia miał bić w niemiłosierny sposób.

O godz. 2½ nad ranem komisarz policyi Pisarski, agent Seinfeld i dwóch żołnierzy odstawili Hanicza dorożką do aresztów policyjnych.

Hanicz, płacząc, prosił komisarza, aby go odstawiono wprost do zakładu karnego, bo obawia się, aby go w aresztach policyjnych nie bito.

Mimo to jednak umieszczono go w areszcie policyjnym, skąd został dopiero rano odstawiony do zakładu karnego.

Dr D. Reizes, lekarz Kasy chorych m. Lwowa, powrócił i ordynuje, jak dawniej, ul. Brajerowska l. 12, tel. Nr 76.

Z sali sądowej. Iwan Sałdat, oskarżony o podpalenie, skazany został na 5 lat więzienia.

Miejski dom dla dzieci. W dniu 11 b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod olbrzymi gmach, w którym pomieszczone będą rozmaite zakłady dla dzieci. Gmach ten stanie kosztem gminy m. Lwowa. W tym roku doprowadzoną będzie budowa pod dach, a w przyszłym roku z dniem 1 września oddany będzie budynek do użytku.

Druga łaźnia ludowa. Jak donoszą pisma, magistrat przystąpić ma do budowy drugiej łaźni ludowej. W dzielnicy Żółkiewskiej kupiono już na ten cel grunt przy ulicy Balonowej. Powinienby jednak magistrat, budując drugą łaźnię, uniknąć błędów pierwszej, znajdującej się przy ul. Bema.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Leci liście z drzewa".
Sobota wieczorem: „Zuchwalec".
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Wesele w Ojcowie" i „Kuglarz" (ceny operetkowe).
Poniedziałek po południu: „Halka" (ceny dramatu).
Poniedziałek wieczór: „Krakowiacy i górale" (ceny dramatu).

Repertuar teatru Nowego.

Sobota: „Emigracya chłopska".

Z kraju.

Schwytanie mordercy ks. Kossaka. Donoszą ze Złoczowa: Przywieziono tu aresztowanego w Przemyślu dawnego służącego zamordowanego ks. Kossaka. Aresztował go agent lwowskiej policyi Przestrzelski na podstawie zeznań świadków. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że aresztowany służący jest faktycznie mordercą.

Oszustwo pocztowe. Wyrafinowane oszustwo przekazowe wykryto w ostatnich dniach na zarządzenie austryackiego ministeryum handlu. Przeprowadzający tam kontrolę przekazów pieniężnych urzędnicy zauważyli, że urząd pocztowy w Brodach wypłacił niejakiemu Kelsenowi 13 000 K, nadanych rzekomo w Szczakowej. Tymczasem sumy takiej tam nie wpłacono, lecz — jak stwierdzono — przemycono niejako do poczty, idącej ze Szczakowej do Brodów, owe sfałszowane przekazy, które poczta w Brodach wzięła za prawdziwe. Śledztwo wykryło, że sprawcą tego oszustwa jest były oficyant pocztowy, a następnie szpieg, Filemon Sta-

---

A Hussejn-effendi spał snem sprawiedliwego w wysokim, murowanym domu wójta i śniła mu się młodziutka giaurka z Jachii.

Wschodzące słońce oblało łagodnymi, jakby zawstydzonymi promieniami straszne dzieło zniszczenia. Niebo było jasne, turkusowe.

Rzeka wciąż pędziła, jak szalona.

Chłopi stali na brzegu ryczącej rzeki i załamywali ręce. Niektórzy wyrywali włosy z głowy, inni na klęczkach modlili się i łkali głośno, jeszcze inni stali opodal, jak kamienne posągi, z wyrazem tępej rezygnacyi i patrzeli bezmyślnie na siano i słomę, unoszące się na falach rzeki.

Piszczały i krzyczały półnagie dzieci, psy wyły żałośnie. Był to wstrząsający obraz nędzy i rozpaczy.

Hussejn-effendi wstał, ubrał się, spojrzał obojętnie na rzekę, dosiadł konia i pojechał do miasta.

Gdy powróciły arby, chłopi nie mieli już co w nie ładować: pszenica ich spłynęła.

U wielu nie pozostały nawet zapasy do wyżywienia rodzin. Na zimę groziły głód i mór, gdyż nawet siano zniosła szalona powódź...

Kto miał sposobność odwiedzić w następnym roku wieś Kachkik, ten zdziwił się, zobaczywszy czterdzieści zagród chłopskich, zamiast dawnych sto. Reszta rodzin wałęsała się po świecie, znajdując przytulisko jedynie w ruinach, we dnie z psami bezpańskimi, w nocy z sowami. Niektórzy poszli o kiju żebraczym do Konstantynopola.

---

cyszyn, przebywający obecnie w Rosyi. Zrobił on to na spółkę z owym Kelsenem, który zbiegł z Brodów.

Z zaboru rosyjskiego.

Fabrykant uwodzicielem nieletnich dziewcząt. Z Warszawy donoszą: Przy ulicy Złotej 8 mieści się fabryka stempli kauczukowych pod firmą Ryszard Szymczyk i S-ka. Fabryka zatrudnia około 20 dziewcząt w wieku od lat 10 do 18. Głównym właścicielem i kierownikiem fabryki jest p. Ryszard Szymczyk, mężczyzna 50 letni, żonaty. W fabryce tej pracowała między innemi 13-letnia Janinka Bud. Matka jej, Berta Lestańska, wdowa po dwóch mężach, zauważyła, że córka jej z pierwszego męża od jakiegoś czasu zaczęła blednąć na twarzy i mizernieć. Zdziwiło ją to bardzo, gdyż dziewczynka była zawsze zdrowa, to też poczęła wypytywać córkę, czy jej co nie dolega.

Dziewczynka z początku dawała odpowiedzi wymijające, wkońcu opowiedziała matce, iż fabrykant kazał jej pewnego dnia zatrzymać się w pracowni po odejściu koleżanek, że ją wprowadził następnie do swojego pokoiku; z początku częstował ją cukierkami, a później przemocą, zatkawszy jej usta, dopuścił się na niej gwałtu. O całem wydarzeniu zabronił jej mówić, strasząc, że ją zabije.

Matka Budowny zawiadomiła policyę, a że z opowiadań dziewczynki wypływało, iż fabrykant niejednokrotnie zatrzymywał po „fajerancie" upatrzoną przez siebie nieletnią robotnicę, policya zebrała więcej informacyj i zarządziła aresztowanie Szymczyka.

Z TEATRU.

W 50 rocznicę zgonu Syrokomli.

(*h*) Cicho minęła półwiekowa rocznica śmierci Ludwika Kondratowicza, który pod pseudonimem Władysława Syrokomli stał się jednym z najpopularniejszych poetów polskich. Gawęda staroszlachecka stanowiła główny zakres twórczości Syrokomli. Opiewał on w powieści poetyckiej obyczaje i typy staropolskie, przeszłość minioną bezpowrotnie, opromieniając ją pogodą, humorem i rzewnością. Jego „Margier", „Urodzony Jan Dęboróg", „Zgon Acerna" i wiele innych jego poezyj weszło do niezniszczalnej skarbnicy duszy polskiej.

Ale Syrokomla nietylko przeszłość opiewał, był on także jednym z tych co przyszłość budowali. Kochał lud, współczuł jego doli, dążył do zniesienia pańszczyzny. Patryotyzm łączył Syrokomla z ideałem demokratycznym, społecznym. We wszystkich robotniczych zbiorkach poezyj figuruje do dziś dnia jego „Lalka", deklamowana chętnie na wieczorkach robotniczych, bo pełna odczucia krzywdy ludu. Syrokomla był postacią szlachetną w literaturze i w życiu.

Dla uczczenia 50 rocznicy jego zgonu, wystawił teatr krakowski jego „Chatkę w lesie", szkoda, że w czasie feryj uniwersyteckich, bo w październiku sala niewątpliwie byłaby pełniejszą.

Syrokomla nie miał talentu dramatycznego, bo gawędziarstwo, stanowiące istotne znamię jogo twórczości, sprzeczne jest zasadniczo z istotą sceny. Był on też tego świadom i w przedmowie do „Chatki w lesie" sam zaznaczył, że nie pisał tej rzeczy dla sceny.

Są to przeważnie rozmowy między dwiema osobami; dopiero pod koniec zjawia się więcej niż dwie osoby równocześnie na scenie. Ale rzecz pisana pięknym, dźwięcznym wierszem, sam pomysł stanowi dobry temat dla komedyi, a charaktery mają wprost rysunek fredrowski. Wyborne są te postaci sędziego Płodozmiana, Marszałka, Mateusza, Trzaski i księgarza Czcionki.

Doskonale wcielili się w postaci tej staropolskiej komedyi p. Janiczówna i pp. Stanisławski, Siemaszko, Noskowski, Bończa, Szymborski i Trzywdar i dokazali tego, że mimo nieco za powolnego tempa gry w sztuce samej przez się rozwlekłej i mimo ośmiu zbyt długich antraktów publiczność ubawiła się pogodnym humorem Syrokomli.

Sprawy partyjne.

Fundusz wyborczy. W myśl uchwały konferencyi obwodowej zachodnio-galicyjskiej z 27 lipca 1913 r. tygodniowa wkładka do organizacyi partyjnej wynosić ma od 1 września b. r. 6 halerzy. Podwyżka ta o 1 halerza obróconą ma być na cele funduszu wyborczego.

Dla przypomnienia przytaczamy w całości powyższą uchwałę konferencyi o funduszu wyborczym:

„Konferencya obwodowa zachodniej Galicyi poleca Komitetowi Obwodowemu stworzenie funduszu wyborczego, opartego na następujących zasadach:

a) Każdy towarzysz partyjny, należący do organizacyi zachodnio-galicyjskiej, jest obowiązany do uiszczenia obok 5-halerzowego podatku partyjnego jednego halerza tygodniowo do funduszu wyborczego.

b) Zebranym w ten sposób funduszem wyborczym administruje Komitet Obwodowy.

c) Fundusz, zebrany w okręgu wyborczym, jest własnością tegoż okręgu i może być użyty tylko na mocy uchwały Komitetu Okręgowego, względnie komitetu prawnie Komitet Okręgowy zastępującego.

d) Fundusz wyborczy może być użyty tylko na cele wyborów do parlamentu i sejmu.

e) Bliższe szczegóły opracuje Komitet Obwodowy.

f) Komitet Obwodowy ma wprowadzić w życie tę uchwałę z dniem 1 września b. r.

g) Uchwała ad a) nie dotyczy organizacyi politycznej w Krakowie.

Komitetowi miejscowemu w Krakowie pozostawia się swobodę w sposobie ściągania funduszu wyborczego". (Tu wynosić będzie 2 h).

Od 1 września b. r. wkładki partyjne kwitować więc należy markami 6 halerzowemi, o czem donieśliśmy już komitetom partyjnym w cyrkularzu z dnia 7 b. m.

Za Komitet Obwodowy P. P. S. D. Galicyi zachodniej:

Dr K. Krzysztoń, przewodniczący. *T. Kowalski*, sekretarz.

TELEGRAMY

z dnia 5 września.

Zniesienie stanu wzmocnionej ochrony.

Petersburg. (Ag. pet.). Rada ministrów postanowiła znieść wzmocniony stan ochrony w guberniach: Woroneż, Kursk, Saratow, Czernihow, Warszawa, Lublin, Siedlce. Charkow z wyłączeniem miasta Charkowa, oraz znieść w miastach: Kiszyniew, Kazań, Samara i w kilku miastach gubernii jakuckiej.

Kongres opieki nad dziećmi.

Solnogród. W auli uniwersytetu otwarto wczoraj przed południem kongres opieki nad dziećmi. Reprezentowane są wszystkie ministerstwa i władze centralne. Prezydentem wybrano członka Izby panów Baernreuthera.

Rozłam wśród syonistów.

Wiedeń. Prezydyum kongresu syonistycznego przesłało wczoraj cesarzowi telegram hołdowniczy, w którym wspomina z wdzięcznością o życzliwości ojcowskiej monarchy, którą cesarz podobnie jak wszystkim innym narodowościom i żydowskim poddanym okazuje. Kancelarya gabinetowa przesłała podziękowanie cesarza, które na popołudniowem posiedzeniu odczytano. Zebrani wysłuchali odpowiedź stojąco, z burzliwymi oklaskami.

Wiedeń. Podczas wczorajszego popołudniowego posiedzenia kongresu syoynistycznego w czasie mowy byłego prezesa organizacyi syonistycznej Wolfssohna, który bardzo gwałtownie atakował kierownictwo organizacyi, przyszło do tak burzliwych scen, że wiceprezes Bodenheimer odroczył dalsze obrady do dzisiaj i przedwcześnie zamknął posiedzenie.

Cholera.

Zagrzeb. Wydarzyło się tu 5 nowych wypadków podejrzanych.

Praga. Wiadomość kilku pism, jakoby pomiędzy żołnierzami ze 102 pułku piechoty, którzy powrócili z Bośni do Beneszowa, wydarzyły się podejrzane wypadki cholery, jest — jak z kompetentnej strony stwierdzają — zupełnie pozbawioną podstawy.

Procesy firmy Krupp.

Berlin. Prokuratorya państwa wniosła skargę przeciw kierownikowi biura Kruppa Brandtowi i dwom byłym dyrektorom tej firmy, którzy przebywali w Berlinie, o przekupstwo i namawianie do zdradzenia tajemnic wojskowych. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie z końcem października w Berlinie.

Katastrofa lotnika.

Brieg. Podczas wzlotu próbnego, dokonanego przez dwóch oficerów, przydzielonych do oddziału lotniczego, na świeżo zmontowanym aparacie, wydarzyła się katastrofa. Aparat w wysokości około 100 metrów zepsuł się, przewrócił i spadł. Obaj oficerowie na miejscu zginęli, aparat jest zupełnie roztrzaskany.

Morderstwo.

Berlin. Właścicielka zakładu kąpielowego przy ulicy Koepenickiej, nazwiskiem Reinsch, została wczoraj wieczorem zamordowana przez swego pomocnika, który następnie zbiegł i dotąd nie zdołano go ująć.

Budżet rosyjski.

Petersburg. (Ag. pet.). Wiadomość dzienników, jakoby projekt budżetu na rok 1914 wykazywał wzrost dochodów państwowych o pół miliarda rubli, a rozchodów ćwierć miliarda, jest zmyśloną. Zestawienie budżetu jeszcze wcale nie zostało ukończonem.

Ugoda między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi.

Waszyngton. Urzędownie donoszą, że rząd otrzymał ustne zapewnienie, iż prowizoryczny prezydent Meksyku Huerta nie wystąpi jako kandydat na stałego prezydenta.

Likwidacya na Bałkanie.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Bułgarscy delegaci i techniczni doradcy złożyli wczoraj przed południem wizytę wielkiemu wezyrowi, który ich w serdeczny sposób przyjął. Konferencye rozpoczną się prawdopodobnie dzisiaj.

Po opuszczeniu pałacu wezyra wyrazili delegaci nadzieję, że uda się dojść do korzystnego dla obu stron wyniku.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Talaad bej, minister marynarki Mahmed basza i prezydent rady państwowej zostali zamianowani delegatami dla rokowań z Bułgaryą.

Walki grecko-albańskie.

Wiedeń. „Albanische Korresp." donosi z Boleny, że przyszło tam do krwawych starć między greckimi żołnierzami i mieszkańcami wsi. Greccy żołnierze wraz z komitadżami opadli wieś i rozpoczęli ją plądrować. Część męskiej ludności wsi chwyciła za broń, przyczem podczas krwawego starcia padło 11 greckich żołnierzy. Nadto żołnierze greccy wymordowali 3 mężczyzn i 4 kobiety, mieszkańców wsi i splądrowali większą część wsi i spalili.

Po sezonie w Zakopanem.

Zakopane, 4 września.

Tak zwany „sezon" zakopiański, którego oficyalnym niejako kresem bywa 15 ty września, dobiega końca. Szeroka publiczność rozjeżdża się już szybko do domów; w kawiarniach, mleczarniach, na spacerach ludzi coraz mniej. Ludziska masowo wyjeżdżają i — klną fatalny sezon. Coprawda ostatnie dni uśmiechnęły się nieco słońcem, błękitem nieba, ciepłem niezwykłem. Lecz czas nagli, każdy musi wracać... niestety... Jeszcze jedna wycieczka do Morskiego lub Kościeliskiej, jeszcze jeden spacerek na Nosala, do Strążysk, nad Reglami — i furka lub powóz tarabani już toboły z manatkami na Chramcówki ku dworcowi kolejowemu. Smutna chwila...

Dla ściślejszych kół, dla taterników „sezon" też świetnym nie był, bo ostatecznie i dla nich gęste opony mgły i deszcze przyjemnymi nie są. Czy to znam mało wypadków, jak za lada uśmiechem słońca taternik w kozie pędy wali do Spółki po generalne prowianty, naładowuje ciężki wór i „sypie" z liną i czekanem gdzieś do Kiezmarskiego Stawu lub do Popradu na noc z potężnymi planami na dni następne w głowie; budzi się na drugi dzień, a tu — leje, a tu siecze, a tu praży, a tu kropi... Siedzi biedak w schronisku i czeka — miłosierdzia bożego. Zmiłowania jednak niema! Na zajutrz znów to samo. Prowianty tymczasem jakoś ulatniają się, pieniądze jakoś też. I wkońcu niefortunny taternik ze złością chwyta wór i czekan i zmiata przez Koperszady lub Koprową Przełęcz do domu. A po drodze go polewa, i smaga, i prażyi...

Taki to był „sezon".

Coprawda jeszcze nie wszystkie rachunki ukończone. Teraz właśnie — powiadają taternicy — we wrześniu, pono deszcze się skończą, pogoda się ustali, nastąpią „żelazne" pogody, w górach będzie ciszej, swobodniej — tylko skakać po Batyżowieckich graniach, tylko łazić po Żabich Koniach...

No, być może! Oby te piękne nadzieje się ziściły — jakkolwiek żal będzie nam, odjeżdżającym...

Tak — sezon w każdym razie się kończy. Sezon bądź co bądź dziwny, niemal że bez poważniejszych wypadków nieszczęśliwych. Wypadków było sporo, ale dziwnie jakoś szło szczęśliwie. Zaczęło się, zdaje się, od tego, że pewna niewiasta fajtnęła sobie gdzieś w czerwcu koziołka z Zawratu śniegiem na dół, niemal aż do Zmarzłego — i żywą została.

To był dobry „omen".

Z lekkiej ręki (właściwie nogi) tej szczęśliwej niewiasty poszło dalej doskonale. Buchnęła się inna niewiasta na Niebieskiej Turni, podleczyła się w Pięciu Stawach i odjechała sobie z Roztoki do domu. Trzecia znowu machnęła sobą „na krótsze drogi" pod Przełęczą Gankową śniegiem na dół (oczywiście nieumyślnie) i potłukła się na głazach; leżała w łóżku coś ze 3 tygodnie. Czwarta... no, ale nie starczy miejsca na wszystkie.

Panowie też nie próżnowali. Jeden się zwalił z Rysów, drugi sypnął się ze szczerby w Giewoncie, trzeci użył sobie pod Łomnicą, czwarty żebro sobie poprawił nawet pod Świnicą itd. Słowem, każdy — jak mógł.

Nagół jednak Pogotowie ratunkowe, znakomicie zorganizowane, wyekwipowane itd., miało bardzo mało roboty. Odpoczywały sobie niezwykłe lornety, nosze, wory do spania itd. A członkowie Pogotowia nie potrzebowali hasać, jak w roku ubiegłym, całymi dniami po Czerwonych Wierchach, Rysach lub Kozich Przełęczach.

Raz jeszcze — dziwny to był sezon pod każdym względem. A przedewszystkiem pod względem obfitości wody we wszystkich jej możliwych postaciach. Przedewszystkiem naturalnie w postaci deszczu... no, ale o deszczu lepiej nie mówmy, bo człeka na samo wspomnienie, mówiąc poprostu, szlag trafi...

Dalej w postaci rozlanych potoków, co to porywały mosty na szosie do Morskiego Oka, w Koprowej Dolinie i innych miejscach; nawet w Zakopanem — most pod Gubałówką.

Potem w postaci śniegów, których obfitość była wielka i leżały one do późna. Właśnie w ostatnich dniach przechodziłem przez Lodową Dolinę i Przełęcz, niemal całkowicie zasypane śniegiem; na Wysokiej znowu do dziś dnia żleb tak jest gruntownie zawalony śniegiem, że przerąbać się bez czekanów i liny prawie niepodobna.

Wreszcie — w postaci mgły. A była to twarda mgła, niech ją... Jak objęła była swym uściskiem chociażby regle nad Zakopanem, tak trzymała i nie puszczała całymi tygodniami. Albo gramoli się człek na Rysy lub Wysoką, a tu jak zajdzie gęstem mlekiem wszystko — nietylko, że widoku, ale nawet własnego buta nie dojrzysz. Przechodziłem właśnie Rysami na Wysoką w jeden z takich dni, w mleku kąpanych. O godz. 9 rano już na szczycie zebrało się kilka towarzystw; drżą ze zimna, otulają się pelerynami, warzą herbatę i czekają na ów sławny widok z Rysów. Naturalnie nie doczekałem się niczego. Splunąłem i poszedłem na Wagę, a później pchałem się śnieżnym żlebem na Wysoką. Wydzieramy wreszcie na szczyt; na turalnie, jeszcze piękniej niż na Rysach — wszędzie przewala się gąszcz mgły. Tak tedy po pracowitym całodziennym marszu ze zgrabiałemi od zimna, od śniegu i od długiego asekurowania liną rękami pomaszerowaliśmy do Popradu na noc.

Wody więc, jak widzimy, nie brakło w tym sezonie, we wszystkich jej możliwych postaciach.

No, przesadzać zresztą nie będziemy. Były także dni radosne, pełne słońca, światła... horyzonty dalekie, rzeźba gór cudowna. Były takie dni, o były! Pamiętam Staroleśną, całą skąpaną w złocie słońca, pamiętam bajeczny, iskrzący się cały dzień na Orlej Perci. Pamiętam skwarny dzień na Ganku; być może, był to dzień najpiękniejszy — głazy na grani były rozgrzane słońcem, widać daleko, daleko — przed nami potężne ściany Gerlachu, Lodowego, Łomnicy, a w dole, zaraz pod nami, pionowa ściana ku Kaczej — olbrzymia, efektowna przepaść.

Było sporo także innych pięknych dni, spędzonych czy to w Hlińskiej, czy nad szumiącym potokiem w lasach Ciemnych Smreczyn przy szałasie, czy na efektownej grani Kościelca, czy nad zasypanym śniegiem Zmarzłym stawem pod Polskim Grzebieniem, czy to w innych miejscach.

Cudowne, niezapomniane chwile!... Miał je każdy, kto starał się w Tatrach wykorzystać drogi czas, tak naprawdę drogi w tym sezonie!

Udało się też trafić na pogodę Towarzystwu tatrzańskiemu, zasłużonej instytucyi, która obchodziła 40 lecie swego istnienia. Urządzono między innemi wielką wycieczkę, z muzyką góralską, coś à la Chałubiński do Morskiego Oka. Dzień był cudowny, słoneczny, wyjątkowy. Wycieczkę skierowano czterema drogami. Przez Krzyżne, Kozi, Zawrat i Świnicę płynęła fala coś około 100 wycieczkowców. W Morskiem Oku odbył się wiec, a następnie wracano nocą przez Liliowe przy świetle pochodni. Przedsięwzięcie udało się znakomicie. Powiódł się także doskonale wielki jubileuszowy wiec publiczny Towarzystwa tatrzańskiego, urządzony w Zakopanem; przemawiał między innymi delegat Rob. Klubu turyst. (patrz sprawozdanie w „Zakopanem").

Sporo więc było i miłych, pięknych chwil, rzadkich wrażeń w tym naogół nieszczególnym „sezonie".

Przemknęła poezya gór koło nas, musnąwszy nas przez chwilę. Wracamy do miast, do pracy...

K. Cz.

MAŁY FELIETON.

N. A. TEFFI.

W stereo-foto-kinemato-bioskopo-grafie.

— Bardzo pana proszę, abyś pan nie poplątał film, jak poprzednim razem.

— Jakto? Nie rozumiem pana dyrektora.

— Ostatnim razem obraz przedstawiał Wilhelma II i spuszczanie na wodę nowego pancernika, pan zaś objaśniałeś co innego i rozwodziłeś się nad pyłkiem motyli. To może mieć dla pana bardzo smutne następstwa. Rozumiesz pan, że wcale nie mam zamiaru płacić panu pensyi za darmo. Nie przeczę, mówisz pan zajmująco i gładko, znasz się pan na rzeczy, trzeba jednak zerknąć przynajmniej od czasu do czasu na obraz.

— Panie dyrektorze, nie mogę przecie stać plecami do publiczności. To ten bałwan maszynista plącze porządek obrazów. To jego wina.

— Tak, ale może pan patrzeć zezem. Uprzedzam pana, abyś pan był uważniejszym. No, zaczynamy.

Dzzz... zaszypiała latarnia. Tłumacz obrazów odchrząknął i odwróciwszy się plecami do ekranu rozpoczął objaśnienie:

— Szanowne panie i szanowni panowie! Oto przed oczyma waszemi Amazonka, ta najpotężniejsza rzeka północnej Ameryki, zwana Amazonką z powodu, iż piękne panie, zamieszkujące jej dorzecze pasyami lubią jeździć konno. Amazonka toczy wspaniałe swe nurty we dnie i w nocy, tworząc wodospady, źródła i dopływy, pluskające sobie wesoło. Krzewy, drzewa, kamienie, piaski i rozmaite inne temu podobne przedmioty otaczają malownicze jej brzegi...

A teraz w mgnieniu oka przenosimy się do ponurych ruin i katakumb Colizeum. Strach przenika mimowoli całe nasze jestestwo. To oto, wśród tych ruin demonstrował okrutny tyran swoje tyrańskie okrucieństwa i okrutne tyraństwa... (No prędzej! Zmieńcie obraz, nie będę tu przecie cały maj sterczał!).

A teraz, jakby za sprawą laseczki magicznej przenosimy się do boskiej Grecyi, stajemy przed posągiem świętej Cyprydy, która od wieków czaruje pięknem swych kształtów... (No?!).

A oto szanowne miasto Wenecya, przechodzące pięknością swych form wszelką wyobraźnię.

Dzzz...

Tu zaś widzimy wykopaliska starożytnej Pompei: zdechłego psa i zakochaną parę, której poza poucza nas dobitnie, że za owych czasów zamierzchłych przodkowie nasi umieli kochać nie gorzej, niż my.

Dzzz... (Co? Hę? Daj mi pan spokój, sam wiem).

A teraz przeniesiemy się myślą do dziedziny nauk przyrodniczych. Przed oczyma naszemi obraz, który nam daje ultramikroskop, ów największy, cudowny wynalazek XX stulecia. Widzimy tu najdrobniejsze, niewidzialne dla oka anatomy, pchłę wielkości słonia i wymoczki z sera. Wiele jest w przyrodzie rzeczy, których umysł nasz pojąć nie jest w stanie, a każdy z nas, nic o tem nie wiedząc, nosi pod paznogciami każdego z palców całe światy.

Rzućmy teraz okiem na Wezuwiusza. Czyż jest na świecie coś bardziej imponującego, niż widok tego ziejącego ogniem obra... (Co? A cóż mnie to obchodzi? Nie moja wina. Nie ja poplątałem filmy. No, bałwanie, pokaż następną. A, do dyabła!).

Tu widzą państwo rzadki okaz ryby, żyworodnej. Natura w nieskończoności swej... (Głupcze, po cóż znów Wezuwiusz, kiedy zacząłem już o tej rybie. Trzymaj się jednego. Popraw!! Ja cię poprawię).

...Z olbrzymiego otworu żyga dym i ogień, cała zaś góra odcina się malowniczo od tła błękitnego nieba południowego. Jeszcze jedno skinienie laseczki czarodziejskiej, a... (no, długo tam jeszcze będziesz się porał?)... jesteśmy w Neapolu, najpiękniejszem mieście pod słońcem. Prawdę, tysiąckroć prawdę powiada przysłowie (... nie przeszkadzaj...), mówiące: „kto nie pił w Neapolu wody, ten nic nie pił"... (Co? Teraz znów wykopaliska? Któż ci kazał? Zmień film,

bodajeś pękł!)... Cudne są również okolice tego szanownego miasta.

Oto przed nami Pigmaljon, który natchnieniem swem ożywił... (Świnia? Jakto świnia? Po co świnia? Wciąż zmienia filmy nie po porządku. Na bok z tem!)... widzą więc państwo te piękne, toczone w marmurze kształty, które wyrzeźbił wielki... (co, jeszcze świnia?! Cóż, czy sądzisz, że, jeżeli pokażesz świnię ogonem naprzód, to wyjdzie z tego Pigmaljon? Idyota!)... artysta. Wiele cudów posiada natura, nie zmniejsza to jednak cudów sztuki.

Dzzz...

Teraz macie państwo przed oczyma drugi twór nieznanego twórcy, przez wszystkich czczona Wenus z Milo. Wskutek piękności swej zaliczona w poczet bogów, jest ona jednak wstydliwą i skromną... (mówiłem ci przecie ośle jeden, żebyś nie poprawiał. Poprostu odłóż na stronę. Jakże można pokazywać świnię, tym razem głową naprzód, kiedy ja mówię o innym obrazie!), co jest dowodem, że Grecy na najwyższym nawet szczeblu... (znów swoje! Skaranie boskie z tą świnią!).

Teraz zaś oderwijmy się od boskiego posągu, jakim napawaliśmy przed chwilą nasz wzrok i przenieśmy się w niezmierzone stepy naszej kochanej ojczyzny... (jeżeli chcesz pokazywać swoją świnię dwanaście razy z rzędu, to lepiej zróbmy antrakt, bo publiczność gotowa zażądać zwrotu pieniędzy za bilety. Każdy, kto zapłacił, ma prawo zażądać! Zgaś lampę, ośle! Co? Pan dyrektor osądzi, kto zawinił?! Gaś lampę, bo ci łeb rozwalę!)...

Teraz zaś, szanowne panie i szanowni panowie, nastąpi dziesięciominutowa przerwa, pocżem znów puścimy się w dalszą wędrówkę po bożym świecie, wędrówkę, która tak rozwija umysły, krzepi serca, daje rozrywkę i zadowolenie, a przytem zwiedzamy cały glob ziemski bez trudów, siedząc wygodnie na fotelach, w pięknej, dobrze opalonej i wentylowanej sali... (Co?! Ja bałwan? Ty sam bałwan! ... A więc do widzenia za dziesięć minut na wyspie Celebes, wśród miejscowej oryginalnej przyrody i niezwykłych egzotycznych zwyczajów i obyczajów!

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można zamieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Przemyśl.** Robotnicy wszelkich zawodów! W niedzielę 7 września o godz. 10 przed południem odbędzie się w sali Domu Robotniczego wiec ludowy z porządkiem dziennym: Klęska bezrobocia. Referenci: Ignacy Daszyński i dr H. Lieberman, posłowie do Rady państwa. Robotnicy, zjawcie się masowo!

Rozmaitości.

Wyjazd posła Bojki do Ameryki na sejm Związku narodu polskiego. Od 15 września rozpocznie się w Detroit (Michigan) XX. zjazd (sejm) Związku narodu polskiego. Zjazd ten odegra poważną rolę, gdyż na nim rozstrzygnie się, czy Związek (który właśnie przekroczył liczbę 100 000 członków) pójdzie dalej w kierunku niepodległościowo powstańczym, czy też zjawią się na tej drodze przeszkody. Oceniając znaczenie zjazdu dla całej Polski, ostatni zjazd posłów polskiego stronnictwa ludowego w porozumieniu z Komisyą Tymczasową uchwalił delegować na sejm ten posła Jakóba Bojkę. Z przebiegu obrad tego niezwykłego sejmu podamy sprawozdanie.

Znów sprzedawczyk. W Poznaniu otrzymano wiadomość, że tysiącmorgowy majątek Gziki w pow. chełmińskim w Prusach Królewskich ma przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Gziki nabył przed sześciu laty od p. Paszoty p. Jan Wojciechowski z Pelpina za 360.000 marek, a obecnie pertraktuje o sprzedaż majątku z komisyą kolonizacyjną, która mu daje 530.000 marek. Ziemia w Gzikach jest bardzo dobra, a budynki niezłe. Podobny czyn p. Wojciechowskiego nie może być usprawiedliwiony ciężkimi warunkami materyalnymi. Pisma polskie nawołują do akcyi, aby nie dopuścić do zaprzepaszczenia ziemi polskiej.

Okradzenie w pociągu. Księcia Urussowa z Moskwy okradziono w pociągu między Wiedniem a Wenecyą. Skradziono mu kosztowności wartości 120.000 lirów. Kradzieży dokonała prawdopodobnie jakaś Wiedenka, która podobno poczęstowała ks. Urussowa jakimś likierem i uśpiła go.